

NOWA JUTRZENKA



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 40 hal. m. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedyn: 40 hal.

Za pozwoleniem Ministerstwa Skarbu w 2-im półroczu rozegrana będzie

4-ta Loterja Klasowa na **INWALIDÓW WOJENNYCH**

40,000 losów, 20,000 wygranych.

na sumę **4 MILJONY 462 TYSIĄCE MAREK.**

Główna wygrana 350,000 Marek.

Ciągnięcie I-jej klasy 10 i 12 Lipca r. b.

Zgłoszenia o kolektę przyjmuje Zarząd, Warszawa, Trębacka 2.

Czy gniewać się?

Gdy gniewać się? — Pytanie dziwne, ale musimy je zadać sobie, bo, doprawdy, wcale nietrudno zauważyć, że podobno najczęściej błędnie rozumiemy znaczenie gniewu. A mnie się zdaje, — co postaram się tu dowieść, — że po gniewie można poznać nie tylko charakter człowieka, ale jego wychowanie, umysł i ideał moralny.

Ten i ów powiada, że nigdy nie godzi się gniewać, trzeba być łagodnym, jak słońce czerwcowe, jak wiaterek letni, mile chłodzący czoło uznojone, — trzeba być cierpliwym, zawsze powściągliwym, panować nad sobą!... A znowu inni wprost przeciwnego są zdania. Ci utrzymują, że, owszem, często gniewać się wypada, bo inaczej człek stanie się niedołęgą,

pochyłem drzewem, każdy za nic go mieć będzie, napluje mu w kaszę, kolki na głowie ciosać zechce, nikt go się nie uleknie i nawet uwagi na niego nie zwróci! Trzeba się gniewać — jeszcze wołają zwolennicy gniewu — bo tylko przy pomocy gniewu można ludzi utrzymać w korbach porządku, obowiązku i pracy. Tylko gniewem swoim obudzisz strach w ludziach i skłonisz ich do ulegania tobie!...

Zatem jedni ganią gniew, poczytując go za grzech lub wadę, — a zaś inni gniew chwala, mając go niemal za cnotę. Dwa przeciwieństwa. Które z nich słuszne?

Oczywiście, uwielbiamy cierpliwość i łagodność. To są piękne i ważne w życiu cnoty. Chrystus niejednokrotnie pochwalił je. Wyraźnie przecież powiedział: „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“... Ale i to także prawda, że świętem bywa oburzenie... Każdy

chyba pamięta znaną powszechnie przestrożę Pisma św: „gniewajcie się, ale nie grzeszcie”. Gdy gniewu grzech nie kazi, — jest cnotą. I jakkolwiek Zbawiciel „trzciny zgniecionej nie złamał, a lnu kurzącego się nie zgasił”, — to jednak nieraz rozgniewał się na ludzi złych”. „Gdy wszedł Jezus do kościoła Bożego — opowiada Ewangelja — wyrzucał wszystkie sprzedawające i kupujące w kościele, a stoły bankierów i stolki sprzedających gołębie poprzewracał i rzekł im: napisano jest: Dom mój, dom modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców”... Albo, jak wspomniałem jest kilkakrotnie gniew dobitny Chrystusa na faryzeuszów. Wyraźnie i śmiało w gniewie swoim wyrzuca im, mówiąc: „wężowie, rodzaju jaszczurczy”, „biada wam wodzowie ślepi, obłudnicy”... I wtedy zaraz wyszczególnia ich winy ciężkie, które właśnie pobudziły go do gniewu słusznego.

Wszelakoż w życiu ludzkim bywa nieraz, a podobno nawet częściej, także gniew niesłuszny... Kto się z nim nie zetknął i kto sam nigdy go się nie dopuścił? Takiego osobliwca z pewnością niemasz między nami!

Przecież wogóle to rzecz niezawodna, że niema takiego człowieka, który by się nigdy nie gniewał. Nawet wolno przypuścić, że każdemu z nas żaden dzień nie upłynął bez gniewu... Ach, tyle powodów nastęrcza się codziennie do gniewu, tylko, powtarzamy, nie zawsze słuszych!..

Niejednen, jak się mówi po polsku, zaraz pod skórą ma gniew na poczekaniu. Dość go byle czem podrażnić, a już wybucha gniewem,

niemal ciska się i wierzga, jak młode zrebę. Okropny z niego człowiek dla otoczenia i dla tych przygodnych przybyszów, którzy mają do niego sprawę ważniejszą. Trzeba z nim tak ostrożnie rozmawiać, tak oględnie wobec niego zachowywać się, żeby niczem go nie urazić, bo gdy mu się cośkolwiek nie podoba, już ciska się, wpada w gniew i wtedy gotów podług swego grymasu dopuścić się niesprawiedliwości... Doprawdy, z wstydem wyznajmy, że niejednego człeka głaskać trzeba, jak zwierzątko półdzikie, oczywiście nie ręką, ale słodkimi, pochlebniemi słówkami, ażeby wymódz na nim jakieś uczciwe i słuszne postanowienie, które nawet z obowiązku swego powinienby sam powziąć i wykonać bez żadnej obcej prośby.

Tak bardzo rozpanoszyła się w wielu ludziach gniewliwość, rozumie się nie od dzisiaj dopiero, że częstokroć pilniej chcemy jej dogodzić, aniżeli przepisom moralnym. Ileż to się robi dla świętego spokoju!... Nie chcemy kogoś rozgniewać, więc tylko dlatego spełniamy jego rozkazy, życzenia niepoczciwe, nawet występne i... usprawiedliwiamy siebie wymówką, że przecież musimy ulegać, żeby uniknąć piekła, zemsty. Złodziej woła żony do pomocy w kradzieży. Kobieta brzydzi się lub lęka złodziejstwa, ale też boi się gniewu męża, który tak jest popędliwy, że gotów ją okrutnie poturbować za nieposłuszeństwo. Zatem tylko z bojaźni przed gniewem męża staje się współniczką w jego kradzieżach!..

Podobnych przykładów ulegania w złem ludziom gniewliwym dostarcza nam życie co-

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Wtedy przypomniałem sobie opowiadanie naszej kucharki, że dotychczas tylko Francuz robił podobne spustoszenia, i obudziłem się pełen wielkiej odwagi.

O zwykłej porze, nianka napaliwszy w piecu, zaczęła mnie ubierać. Gdy mi wciągała buty, rzekłem grubym głosem:

— Trzeba mi na noc buty wysmarować łojem, bo jutro wychodzę.

— Gdzież ty chcesz iść?

— Na wojnę.

— Cóżbys tam robił?

— Już ja będę wiedział co robić.

Baba popatrzyła mi w oczy.

— W imię Ojca i Syna!... — zawołała. — Świat się kończy, czy co, że i ten fafel gada o wojnie?

Nie powiem, ażebym się rozgniewał; czułem jednak, że teraz nie wypada mi być łagodnym. Właśnie nianka wzuwała mi drugi but, gdy ja, wyrwawszy nogę, kopnąłem ją w kolano i w niedociągniętym bucie wyskoczyłem na srodek pokoju, wołając:

— Właśnie że pójde do stu diabłów!... A jak mi jeszcze co powiecie, to wam w łeb strzele!

Nagle starszka objęła mnie rękoma, i stała się rzecz, której wcale nie przewidywałem. Nogi moje znalazły się tak prędko w górze, że mi but spadł, brzuch i piersi oparły się na kolanach starszki, a przed oczyma zamiast drzwi, zobaczyłem podłogę. Zarazem uczulem, że nianka jedną ręką opasuje mi tułów, drugą zaczyna odpinać guziki barchanowych majtek.

Witem się i rzucałem, ale na próżno. Wówczas zacząłem prosić.

— No, wojujże, wyrwij się, kiedyś taki chwiał!... — wołała nianka, trzęsąc się ze zmęczenia. — A ty rozpustniku, ty wisielcze!... W domu i tak pełno zgryzoty, a jeszcze ten nicpoń odgraża się...

Zapłakałem ze wstydu, a wtedy baba zostawiła mnie na podłodze, i ocierając łzy, mówiła już łagodniej:

— Oto widzisz, jakby ci było na wojnie. Złapałiby cię, i nimbys nogą grzebnał, dostałbys z pięćdziesiąt nahajów. Już i jabym ci wtedy nie pomogła, nawet pani...

Ostatnia uwaga zrobiła na mnie wrażenie.

— Cóż to na wojnie biją się nahajkami? — spytałem zachmurzony.

dzienne, niestety, mnóstwo!... Niejeden gniewnik nawet nie zdaje sobie sprawy, jak ciężką krzywdę swoją popędliwością wyrządza tym wszystkim którzy w jakikolwiek sposób od niego zależą. Buty ciasne, nagniotki, nie tyle dokuczają, co złoźnik domowy, lub gniewliwy towarzysz pracy.

— Gniew — to straszna broń, to tyran okrutny! A jednak są ludzie, którym się zdaje, że gniew jest najlepszym, niemal wszechmocnym środkiem, którym najpewniej, skutecznie posługiwac się może ojciec w domu do wychowania dzieci, — nauczyciel do utrzymania w karbach uczni, — majster do zapewnienia sobie posłuchu czeladzi, — zwierzchnik do nadania sobie powagi groźnej wobec podwładnych... Wielu mniema, że gniew dlatego jest najwygodniejszy, bo łatwo zastąpić może mądrość, uczciwość, sprawiedliwość, dobry przykład... Bez tych cnót i zalet obywać się można, byle był gniew ostry, gwałtowny; on zastąpi wszelkie dobre przymioty umysłu i serca! I dlatego każdy gniewnik tak jest pewny siebie, tak skwapliwie zawsze i wszędzie gniewem swoim szafuje, oraz swoich znajomych zachęca, by tylko nauczyli się gniewać piorunowo, a już zdołają poradzić sobie z wszelką hołotą ludzką..

Wistocie gniew ma mnóstwo chętnych zwolenników, którzy niezachwianie wierzą w potęgę gniewu, w jego dostateczność i nietykalność. Oni są tego zdania, że mają prawo gniewać się, więc mogą gniewać się jak im się żywnie podoba i o co im się podoba, każdy ich gniew jest słuszny i pożyteczny!... Żadnego przymusu nie zadają sobie i wcale nie spraw-

dzają przyczyny swęgo gniewu. Gdy budzi się w nich gniew, już dają mu swobodę. A nieraz nawet przymuszają się do gniewu, lub udają go z ręcznie, bo ciągle im się zdaje, że tylko przy pomocy gorączkowego gniewu potrafią w każdej sprawie zwyciężyć!...

Takiego gniewnika wcale nietrudno poznać po twarzy pochmurnej, spojrzeniu złośliwym i uśmiechu szyderczym... O takim rzecby można krótko, że ma serce kwaśne, myśli kasażące, a język jadowity... Zawsze niezadowolony, podejrzliwy, uszczypliwy i rozgniewany, tylko niewiadomo na kogo i o co, — chyba na wszystkich i wszystko.. Gniewa się, gdy obiad zagorący, albo zachłodny, — gniewa się, gdy dziecko przy obiedzie gładzi, — gniewa się, gdy domownicy dużo jedzą, — gniewa się na wiatr, na niepogodę, na żar słońca, na stołek o który się uderzył. Gniewa się, kiedy głodny, jak wilk — i znowu gniewa się, kiedy go jaka niemoc nawiedziła... Niemało też nagniewa się na żonę powolną, „rozlazłą”, ale niemniejszego doświadczenia gniewu, gdy żona jego zaprędką...

Gniew towarzyszy człowiekowi wszędzie, na krok go nie odstępuje. Jest z nim w domu, idzie z nim do warsztatu, w pole, do kantoru, sklepu lub biura, nie opuszcza go nawet na świecie, wśród przeróżnych ludzi, z którymi obcuje dla interesu albo zabawy... Więc gniewa się, kiedy mu nie wiedzie się jakaś robota, ale potrafi też bardzo rozgniewać się, gdy ktośkolwiek nie po jego myśli uczyni. Nie zawsze pokazuje swój gniew, to prawda, ale w sobie go pielęgnuje! Spróbuj! :omu odmówić pożyczki,

Doznałem przykrego zdziwienia, jak gdybym nagle usiadł w miejscu, z którego usunięto krzesło. Rzucić się z moim pałaszem na cały szereg wojska potrafiłbym, ale nahażki przerażały mnie. W głębi duszy nie wierzyłem, aby to mogła być prawda; swoją drogą, ile razy pomyślałem o wojnie, przewidywało mi się, iż ktoś chwyta mnie wpół i przewraca do góry nogami tak prędko, że nawet nie mam czasu sięgnąć po pałasz.

Ten osobliwszy pogląd na sztukę wojenną ochłodził mój heroizm. Nie wyrzekłem się wojny, ale postanowiłem iść nie prędeż, aż tyle urosnę, że mnie lada kto nie wyrzuci. Zrobiłem na piecu kreskę, jak mogłem dosięgnąć ręką i mierzyłem się po kilka razy dziennie, patrząc czy daleko do upragnionej wysokości?... I dziwna rzecz, kiedym był wesoły, tom podrasłał, a gdym był smutny, tom tak malał, żem prawie tracił nadzieję dosięgnięcia miary przed przybyciem Francuzów.

— Ha! — myślałem — to i tak pójde. Władę w środek, i niech mnie nie dają..

Zajęty takimi planami, nie zważałem na mamę, w której usposobieniu zaszyły pewne zmiany. Prawie od dnia, kiedy usłyszałem o wojnie, matka źle sypiała, pobladła. Jej energiczny głos przycichnął, coraz mniej biegła po domu, a częściej siadała na fotelu, zmęczona, i zaplótłszy palce o palce, marzyła o czymś.

Listy do brata zwykle mama wysyłała przez okazję; w tych czasach zaczęła pisywać przez pocztę. Codziennie wypytywała się o bryftrygiera; gdy nie nadchodził, wysyłała na pocztę parobka, nakazując mu, ażeby dowiedział się, czy niema listu.

Czasem przybywał list, ale nie zmniejszał niepokoju mamy. Odpowiadała natychmiast i znowu czekała, wysyłała na pocztę. Zresztą o bracie nie mówiła nic.

Jakoś przed Wielkanocą siedzieliśmy raz przy obiedzie: mama, pan Dobrzański i ja. Pamiętam, że dzień był postny, bo dali zupę piwną. Właśnie na drugą potrawę nianka przyniosła talerz pierogów z powidłami, oblaných masłem i posypanych tartą bulką, kiedy ukazał się posłaniec z poczty i oddał mamie list.

Zaczęła go czytać tak długo, iż przyszło mi na myśl, że pierogi wystygną. Machinalnie wzięłem do ręki widelec, który upadł na talerz z takim hałasem, aż mnie przeszło gorąco.

Zalękniony, rzuciłem okiem na pana Dobrzańskiego, ale ten siedział bez ruchu, ze spuszczone głową. Spojrzałem na mamę i zdziwiłem się.

a z pewnością ów ktoś odejdzie od ciebie srodze zagniewany. Co więcej, zechciej upomnieć się u znajomego o zwrot pożyczonej sumy lub rzeczy, a rozsierdzi się na ciebie, jak na wroga swego!..

Chwilami, doprawdy, bierze ochota parsknąć śmiechem z ludzkiej gniewliwości, gdyby w ten nieraz nie było za dużo jadu i szelmoskiej chętki zaszkodzenia innym... Ten i ów np. nie lubi, by mu kto śmiał sprzeciwić się, bo zaraz wpada w pasję. Ktoś umie rozgniewa się nawet o to, gdy mu ludzie nie schlebiają, lub nie przytakuja!.. Niejeden gniewa się, gdy mu ludzie nie pomagają, nie ofiarują czegoś, lub nie po-błażają, albo nawet karzą go, upominają!.. Przecież nawet złodziejaszek, rozpustnica lubo nicpoń ostatni rozgniewają się srodze, gdy im kto śmie przeszkadzać...

Na tem nie koniec, niestety! Bo ludzie jeszcze potrafią gniewać się nawet i o to, że ktoś inne ma zdanie o pewnej rzeczy lub sprawie, anizeli oni!.. Dość, gdy kto wręcz im oświadczy nawet spokojnie, skromnie, ale szczerze, że ma nie takie, jak oni poglądy społeczne i religijne,—oni zaraz wpadają poprostu w szal gniewu, miotając na niego przekleństwa obelżywe i nadto poderzejwiają go o przeróżne zbrodnie; odtąd już patrzą na niego z podełba, jak na zbrodniarza, wyrzutka...

Jeszcze należy wspomnieć o gniewie innego rodzaju, pochodzącym ze współzawodnictwa w pogoni za zarobkiem, lub w gospodarce społecznej. Najczęściej wzajemnie, choć może tylko pocichu, nieznacznie gniewają się na siebie kupcy, rzemieślnicy, adwokaci, lekarze, pisarze... A zaś z powodu współzawodnictwa w życiu społecznym, oraz dla różnicy w przekonaniach socjalnych i zwyczajach towarzyskich dość gniewnie spoglądają chłopci na panów, mieszczanie na chłopów i odwrotnie. Jedni drugich gniewliwie nazywają „perfumiarzami”, „łykami”, „chamami”..

Słowem, niewesoło, nawet wcale niepowabnie przedstawia się pożyte między ludźmi na tym pięknym podole!.. Żrą się ludzie wzajemnie jako wrogowie, a nie jako współbracia... Oczywiście, napadają na siebie w gniewie. I każdy człeczyna zagniewany uroczyście zapewnia, że musi gniewać się, bo ma do tego bardzo ważne i bardzo sprawiedliwe powody.

Niemal każdy z nas bodaj sam przed sobą usprawiedliwia swój gniew: „muszę gniewać się, boby mnie za nic nie mieli, — byłbym niedo-łęgą, ciamajdą, — stałbym się na złe obojętnym, — muszę ludzi w ryzie utrzymać, — muszę swoją pogardę, obrazę pokazać światu”, — i tylko dlatego każdy swój gniew pielęgnuje w sobie, podsyca, utrwała, nawet uświęca go wymyślnymi racjami, mieni go chwalebny, pożytecznym, niezbędnym. Tak gniew rośnie, zaognia walkę między ludźmi: gnębią się wzajemnie, szkodzą jedni drugim na wyścigi... I takie

pożycie zwykle nazywamy tylko gniewem: „gniewają się jedni na drugich”. A przecież nazwa ta jeno jest łupiną delikatną, osłaniającą wistocie bezdenną wszystko ogarniającą złośliwość natury ludzkiej, — złośliwość szpetną, drapiezną, nienawistną i mściwą.

Czy dlatego *każdy* gniew jest szkodliwy i zbyteczny? — Czy bywają słuszne przyczyny gniewu — i czy dlatego niekiedy trzeba się gniewać? — Na takie bardzo ciekawe pytanie odpowiemy za tydzień.

Józef Płomyk.

ZSTĄP DUCHU ŚWIĘTY.

*Zstąp Duchu święty na grzeszną ziemię,
Na ten lud ciemny, znękany, biedny, —
Rozświeć światowe mroki i cienie,
Daj nam świadomość tej myśli jednej,
Która bliźniego szanować każe
I Bogu stawiać jedne ołtarze.*

*Zstąp Duchu święty na tę krainę,
Która przez wieki w strasznej niewoli
Jęczała, która w istną ruinę
Zmieniła krwawa wojna z Twej woli,
Zstąp na ten jej lud tracący siły —
Nie daj zwątpiałym zejść do mogiły...*

*Zstąp Duchu święty na tych, co w dumie
Szatańskiej z Boga, wiary się śmiali,
Co zaślepieni w swoim rozumie,
Mamonie świata wszystko oddali
Oświeć ich Duchu, by Cię poznali
I światło prawdy by ukochali...*

*Zstąp Duchu święty na nasze pola,
Na nasze miasta, wioski i siola —
Niech dobre plony wyda nam rola
I niech zakwitnie szczęście dokoła.
Oświeć nas, Duchu, promieniami swymi,
Czuwaj, miej pieczę nad dziećmi Twemi.*

Jan Bochnia.

w Lublinie, dn. 6 czerwca.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI!..

W świetle prawdy.

Odwiecni nasi wrogowie — Niemcy, zaledwie zrozumieli iż powstajemy, na nogi, że powstajemy do nowego życia—już robią starania, aby niedopuszczyć do większego rozrostu naszej Polski, naszej Oczyny. Tak, jak kiedyś za Mieczysława i Chrobrego rzucali się na nas zaciekle, by nas zgnieść, ovladnąć, zagarnąć pod swą stalową łapę, tak i dziś szykują się, by nie dopuścić do, takiej potęgi, jaką kiedyś była Polska.

Pamiętają bowiem krzyżacy, jakie cieżgi odbierali od nas w dawnych czasach, toż nie dziwnego, że boją się, by niepowtórzyło się jakieś drugie „Psie pole” lub „Grunwald”.

Zawczasu więc szykują się, by napaść na nas nieprzygotowanych i zadać nam cios, po którym trudnoby nam się było otrząsnąć, utrzymać w większej sile. Dawnoby to już zrobili, gdyby nie czuli nad sobą bata koalicji—ten ich powstrzymuje jeszcze od ostatecznego kroku, na jaki są dawno zdecydowani.

W ostatniej chwili otrzymujemy zewsząd wiadomości, że Niemcy koncentrują ogromne siły wojskowe na pograniczu Polski.

Stąd popłoch ludności polskiej, choć zdaje się, że na teraz niema jeszcze obawy napadów gdyż na zachodzie, tuż nad Renem stoi w pogotowiu olbrzymia, miljonowa armja marszałka Fosza, czekająca tylko komendy, by zalać niemieckie prowincje nadreńskie i popłynąć falą aż do Berlina.

Wiedzą o tem Niemcy, to też nie bardzo mają odwagę rzucić się w tej chwili bandyckim sposobem na ziemie polskie, na grabież cudzego mienia, gdyż to się sprzeciwia 14 punktowi Wilsona, a więc Polska, jako sprzymierzeniec koalicji, miałaby prawo prosić o pomoc Zachodu i tę pomoc by zapewne uzyskała w obronie własnych granic, przyznanych jej przez koalicję.

Ale Niemcy straszą...

Manewrują oni swemi siłami wojskowemi, ściągają je przeważnie ponad granicę Polski, by nam pokazać, swą siłę, by nam pokazać co oni mogliby zrobić z nami, gdyby tylko zechcieli.

Jednak nie jesteśmy tchórzami.

Niemców nie ulękniemy się napewno i przeciw ich potędze wystawimy swoją potęgę. Na ich armaty odpowiemy naszymi armatami. Dzielne nasze wojska, co pogromiły tak sromotnie armje ukraińskie i bolszewickie, przy Bożej pomocy dadzą sobie radę i z Niemcami.

Niemcom chodzi o te obszary polskie, które dziś nam oddać muszą, a przeważnie o Śląsk, o te skarby podziemne w jakie on obfituje.

Niedziw, wszak połowa przemysłu niemieckiego opierała się na tych kopalniach Śląska, czerpało z nich węgiel tysiące fabryk, kolei i t.p. Dość spojrzeć po tych obszarach Śląska, by przekonać się, jakie ona ma znaczenie dla kraju. Całe sieci szybów, fabryk różnorodnych świadczą o tem wymownie.

I oto dziś trzeba się z temi bogactwami rozstać, trzeba ich się wyrzec na korzyść niewięcej bodaj znieawidzonego przez Niemców narodu, narodu polskiego.

To przecież jest okropne...

Z tem się dumny krzyżak pogodzić nie jest w stanie.

Jako, więc on ma ulec temu narodowi, którego dotąd deptał, uciskał jak tylko chciał, on ma go popierać jeszcze.

O, nie! To być nie może nigdy. Więc wije się Prusak w strasznej niemocy. Bo chciałoby mu się zgnieść wzrastającą obok potęgę polską, ale boi się jej naruszyć, gdyż tam za plecami stoją siły zwycięskiej armji Zachodu, przed którą musi ugiąć dumnego karku, musi poddać się jej wymaganiom.

Niemcy gromadzą wojska nad granicą Polski, by bronić dawnych granic, jednak z chwilą podpisania traktatu, wojska te muszą ustąpić dobrowolnie, muszą ciągnąć do swojego „Vaterlandu”, gdyż takie jest żądanie zwycięskiej koalicji.

Nie mamy się więc czego obawiać, gdyż na zbojeckie bandy niemieckie mamy siły, odprezeń je potrafimy, a na większe operacje wojskowe nie pozwolą nasi sprzymierzeńcy.

Szkoda tylko tych rodaków naszych tam w jarmie krzyżackim jęczących, że im nie możemy dać pomocy, że ich nie możemy narazie wyzwolić od gnębiącego ucisku.

Jednak, co się odwlecze—to nie uciecze.

Niemcy targują się, nie chcąc podpisać hanbiącego pokoju, jednak nic z tego nie będzie. Koalicja jest niewzruszoną, i choćby nie podpisali—nie ulegnie. Miljonowe siły stoją już, jak to wyżej nadmieniliśmy, w pogotowiu, by, w razie potrzeby przystąpić do walki na nowo. Wtedy już dla Niemców nie będzie ratunku...

Nam jednak trzeba czuwać i być gotowymi zawsze; bo jak nie można wierzyć dzikiej hyenie, tak niepodobna wierzyć naszym „zacnym” sąsiadom.

J. Zagroła.

Spoleczne znaczenie spółek pieniężnych.

(ciąg dalszy)

A jednak przezorność nakazuje zawsze pewne niewielkie sumy stale składać do kasy stowarzyszeń, aby w razie potrzeby mieć trochę pieniędzy pod ręką.

Koniecznie trzeba ciągle oszczędzać, ciulać i do kasy składać!

Niejeden powie na to: „Głupi byłem, składałem przez parę lat przed wojną z trudem co miesiąc po trochu i oto teraz odbieram te kilkadziesiąt rubli i cóż ja za nie kupię? Przed wojną mógłbym nabyć 8 pięknych koni a dzisiaj nawet 1 zrebaka nie dostanę”.

I czuje się taki człowiek pokrzywdzonym, ale przecie kasa temu nie winna. Winna temu wojna. Któż się mógł spodziewać i przewidzieć, że wybuchnie wojna tak straszliwa, tak długa i tak kosztowna dla całego świata i że spowodzi straszne braki, niedostatek, głód i zupełną zmianę wartości majątków i pieniędzy.

Czyż mamy się dziwić, iż marny pieniądz wartość swą stracił, kiedy największy skarb dla człowieka na ziemi — jego życie, jakże inną ma wartość w czasie wojny. My obojętnie przypatrujemy się, jak giną najlepsi; z ciekawością tylko a nie z najserdeczniejszym, najgłębszym współczuciem i czcią odczytujemy w pismach szczegóły o śmierci naszych młodych bohaterów. W czasie wojny lada zbir w mundurze wieszal i tracił braci naszych za rzekome „szpiegostwo” za „nieprzychylność” dla obcych armji.

A ileż razy bracia nasi — żołnierze byli wysyłani przez obcych dowódców na stracenie, na pozycje nie do utrzymania, na śmierć niechybną.

Cóż znaczą miliony pieniędzy wobec śmierci jednego żołnierza? One go nie wskrzeszą.

To prawda, ale przecie wojna nie będzie trwała wiecznie. Skończy się już może wkrótce zupełnie, a wówczas trzeba nam będzie bardzo wiele pieniędzy.

Bo przedewszystkiem zaciągnęliśmy wielki dług wobec nieszczęśliwych sierot i wdów po zabitych wojakach naszych, którzy życie swe oddali w ofierze właśnie za nas, by nam było lepiej, abyśmy żyć mogli wolni i zjednoczeni po czasy wieczne.

A więc rząd nasz przedewszystkiem musi się zająć losem wdów i sierot po zabitych żołnierzach polskich we wszystkich armjach, a również losem nieszczęśliwych kalek, inwalidów, którzy zdrowie swe w wojnie utracili.

Następnie musimy zająć się odbudową kraju, parcelacją majątków ziemskich, co również wymaga wielkich sum.

W końcu przystąpić musimy do wyteżenia wszystkich sił, by w czasie możliwie najszybszym uruchomić przemysł krajowy, w ruch puścić warsztaty, budowa fabryki, drogi, koleje i okręty, rozwinąć handel i wyzwolić go z pod obcych, wrogich żywiołów, bo w przeciwnym razie grozi nam straszliwa niewola wewnętrzna: będziemy na własnej ziemi tylko parobkami u obcych.

W tym celu trzeba dużo nagromadzić pieniędzy, dlatego wszyscy mający gotówkę zbywającą, winni ją nie trzymać u siebie ani jednego dnia, ale wypożyczyć naszemu rządowi na zaspokojenie wydatków państwowych najpilniejszych lub składać do stowarzyszeń pieniężnych, które znowu wszystką zebraną gotówkę zbywającą winny przedewszystkiem umieścić w pożyczce państwowej, bo tak nakazuje nam mądrość i obowiązek względem kraju.

Powracając do tych, którym przykro jest, iż obecnie odebrać mogą z kasy tylko włożone lokacje z procentem (lub bez) — mimo, iż tak bardzo spadła wartość pieniądza, nadmieniamy jeszcze, że 1) gdyby przed wojną nie uciulali tych drobnych sum, to obecnie nie mieliby na-

wet i tego 2) gdyby przed wojną za te pieniądze nabyli cokolwiek: kawaleczek ziemi czy ogrodu, chudoby czy jakichkolwiek towarów, to oczywiście, zrobiliby rozumnie, ale obecnie już za późno o tem rozmyślać 3) gdyby pieniądze te nie zostały w swoim czasie złożone do kasy, tylko schowane do skrzyni, to najprzód, mogłyby zginąć, a powtóre — nie przyniosłyby najmniejszego dochodu, wartość zaś swą tracilyby tak samo, jak w kasie 4) stowarzyszenie pieniężne nie „zarobiło” na pieniądzech złożonych tego, co „stracili” składający, ponieważ stowarzyszenie trzymać u siebie w skarbcu tych pieniędzy przedwojennych (które przecie właściwie nie różnią się od wojennych) nie mogło, gdyż traciłoby procent, a wreszcie nie miało żadnej mocy powstrzymać, ani przeciwdziałać spadkowi wartości pieniądza; te jedynie stowarzyszenia, które dawniej nabyły własne place czy domy, postąpiły dobrze, gdyż dzisiejsza (wielka) różnica wartości tych nieruchomości tymbardziej zabezpiecza interesy zrzeszonych, ale tylko zabezpiecza i stanowi część majątku ogólnego; nie może nieruchomości być przeszacowana, a osiągnięta różnica — „zysk” dzielona między stowarzyszonych i 5) że w tym wypadku najwięcej wygrali ci, którzy, dzięki mniejszej lub większej swojej przedsiębiorczości, zaciągnęli przed wojną w stowarzyszeniach pożyczki na kupno ziemi, inwentarza, towarów i t. d., a obecnie oddać dług przedwojenny wraz z procentami i nawet procentami od procentów jest im śmiesznie łatwo.

Ale to przecie rozumiemy, że jeżeli ktoś przed wojną zaciągnął w kasie spółkowej dług np. 100 rubli, to do ksiąg zapisana została ta suma i obecnie zwróci on kasie tylko dług 100 rubli, procent za cały czas i nic więcej.

Tak samo ten, który złożył przed wojną w kasie 100 rubli, które zostały zapisane do ksiąg, to obecnie odebrać może tylko swój wkład (100 rubli), procent od nich i nic więcej.

Użalają się niektórzy, że na początku, czy też w czasie wojny zwracali się do kas z prośbą o wypłacenie wkładów. Nieraz trzeba im było pieniędzy na wydatki najniezbędniejsze, nieraz chcieli sobie coś dokupić, póki było taniej, a kasy im w tem dopomóżdż nie chciały.

Otóż tak nie było. Kasy nie dlatego wkładów nie zwracały, że nie chciały, tylko poprostu dlatego, że uczynić tego nie mogły. A to z następujących przyczyn: W czasach zwykłych ludzie lokują pieniądze w kasach przeważnie na dłuższe terminy, na kilka lat. Kasa znowu stara się gotówkę zaraz komuś wypożyczyć i również na kilka lat. A teraz wyobraźmy sobie, że naraz wszyscy zechcą z kas odebrać swoje wkłady. Skąd wziąć pieniądze? Przecie są one rozpożyczone, odebrać ich naraz (przed terminem) nie można. Zresztą wyszło ogólnie obowiązujące prawo o odroczeniach (moratorium). Prawo to brało w obronę tych, którym pieniądze zostały wypożyczone i zabraniało przymusowego odbierania długów przedwojennych. A więc pieniądze w kasach nie było; ci, którzy mieli trochę grosza, nie chcieli do kas spółkowych wpłacać, żeby

się gotówki, na wszelki wypadek, nie pozbawiać; skądże kasa miała brać pieniądze na spłatę swych zobowiązań?

Nie wszystkie zresztą kasy odmawiały wyplat; niektóre radziły sobie, jak mogły i choć częściowo zwracały lokacje.

A zresztą wyjątkowe były czasy i wyjątkowe warunki, które obecnie już przeminęły.

W swej dbałości o gromadzenie pieniędzy, zarządy kas spółkowych winny obecnie korzystać ze sposobności i przystąpić do ściągnięcia zaległych pożyczek, a równocześnie namawiać ludzi do składania oszczędności.

Bolesław Iwański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił J. Bochnia.

Po prawej stronie leży miasto Tarnobrzeg, po lewej zaś, nieco wyżej, miasto Sandomierz już w Królestwie.

Sandomierz jest miastem powiatowem i wchodzi w skład guberni radomskiej. Dawniej najbliższa stacja kolejowa Sandomierza była w Ostrowcu, dziś kolej dochodzi do samego miasta. Sandomierz jest miastem bardzo starym. Już w roku 1139 mianowany był stolicą dzielnicy książęcej, otrzymanej przez Henryka, syna Bolesława Krzywoustego. Istniał też tu gród książęcy już w wieku XI a przy nim kaplica św. Mikołaja. W te też czasy rezydowała na zamku w Sandomierzu: Helena, matka Leszka, Grzemiława, żona jego i siostra Adelajda. W latach 1241 i 1260 tatarzy zniszczyli miasto, a w roku 1284 Leszek Czarny przeniósł miasto na warowniejsze miejsce nad sam brzeg rzeki i tu zaczęło ono wzrastać.

Przechodził Sandomierz różne ciężkie koleje: napady tatarów, Turków i Szwedów niszczyły miasto i doprowadzały do ruiny. W roku 1809 Austriacy zbombardowali miasto i odtąd datuje się jego ostatni upadek. W ubiegłym stuleciu napłynęło do Sandomierza mnóstwo Żydów, którzy zagarnęli bandel i przemysł w swoje ręce. Dawny zamek przechodził różne koleje, a dziś służy za więzienie. Katedra N. P. M. zbudowana w roku 1121 przez Bolesława Krzywoustego, przechodząc również różne koleje, w części dotrwała do naszych czasów. W skarbcu tej świątyni jest wiele cennych przedmiotów. Jest tu jeszcze kilka kościołów, a między nimi, kościół św. Ducha za szpitalem, założony został w r. 1222 przez Zegotę, kasztelana krakowskiego.

Byli przy nim do r. 1814 kanonicy regularni. Posiada on cudowny posąg Pana Jezusa, roboty bardzo starej. W kościele tym wypowiedział trzy ostatnie kazania ks. Piotr Skarga. Sandomierz obecnie liczy razem z przedmieściami około 6.200 mieszkańców stałych i około 2.000 niestałych.

Jak wszędzie, Żydzi trzymają tu handel; jest tu wielu rzemieślników. Ulice brukowane i oświetlone, ale przedmieścia mocno zaniedbane.

Z główniejszych zakładów jest tu: symonjusz duchowny, progimnazjum męskie, maryjska szkoła żeńska, dom schronienia dla starców i. p. Ziemia sandomierska znana są z urodzajności i dobrej pszenicy.

W prostym kierunku na zachód od Sandomierza rozciągają się powiaty ziemi Kieleckiej. Niedaleko Stopnica, gdzie w Wojczy, w tym powiecie, ukazują się małe wypływy nafty. Dalej Olkusz, obfitujący w piaskowce, używane do budowy oraz do wyrobu szkła. Są tu kopalnie rudy cynkowej, czyli galmanu oraz rudy ołowia, niej, zawierającej trochę srebra.

Olkusz jest miastem powiatowem, jako i Stopnica. Początek osadzie dali górnicy, przybyli tu w celu wydobywania ołowiu. Pierwszą wzmiankę o Olkuszach znajdujemy w r. 1262 i w tym



WŁOŚCIANIE POLSCY.

też czasie został on miastem na prawie niemieckim. Kazimierz Wielki miasto opasał murem, zbudował kościół św. Andrzeja i założył klasztor Augustynów. Morawianie w r. 1455 miasto złupili. Około r. 1500 Olkusz był w stanie kwitnącym, gdyż kopalnie dawały dobre dochody. W roku 1549 zbudowano pierwszą sztolnię Starczynowską, następnie Ponikowską, która dawała najlepszą rudę. W tym też czasie istniała tu mennica, skasowana około roku 1630. Wojna szwedzka doprowadziła miasto do ruiny. General Müller pobrał od Olkusza ogromną kontrybucję oraz zabrał górników do pomocy przy zdobywaniu Jasnej Góry. Przed tą klęską produkcja roczna wynosiła 15 tysięcy centnarów ołowiu i 1500 centnarów srebra. Wkrótce potem

kopalnie te zaczęły upadać. Później robiono próby osuszania kopalń, lecz te się nie udały. Obecnie w Olkusz wytopiany jest galman. Z pamiątek przeszłości przechował się tylko kościół i kilka domów. Obok kościoła stoi domek, w którym mieszkał św. Jan Kanty, będący tu proboszczem. W kościele jest trochę cennych pamiątek, między innymi krzyż srebrny wagi 40 funtów.

Pomiędzy Olkuszem a Stopnicą ze wzgórz, ciągnących się długim pasmem od Sandomierza aż do Kielc i dalej—bierze początek rzeka Pilica, która już blisko Warszawy, w okolicach Grójca wpada z prawej strony do Wisły.

Wzgórza te przybierają postać gór, podzielonych na kilka prawie równoległych grzbietów. Góry te ogólnej nazwy nie mają, a tylko niektóre ich części bliżej Kielc położone, znane są pod nazwą gór: Świętokrzyskich, Kłomowskich, Dymińskich, Bodzentyńskich, Chęcińskich i inne.

Zaś cała górzysta okolica pomiędzy Opatomem, Słupią Nową, Bodzentynem, Deleszycami i Rakowem nosi nazwę „Świętokrzyskiego”. Choć właściwie góry Świętokrzyskie tworzą grzbiet ze wszystkich najwyższy i najdalej na północ wysunięty, którego część środkowa zwana Łysogórami, długa na 2 milę, dosięga około 2 tysiące stóp wysokości.

Góry Świętokrzyskie przybrały tę nazwę stąd, że na jednej z tych grzbietów wznosi się kościół i klasztor św. Krzyża, wybudowany jeszcze przez króla Bolesława Wielkiego, czyli Chrobrego. Kościół ten stoi tu samotnie wśród drzew wyniosłych, a najdroższą rzeczą, jaka się znajduje w tym kościele, jest kawałek drzewa z Krzyża, na którym Zbawiciel był umęczony. Z wieży tego kościoła można, o ile jest pogodnie, widzieć duży kawał kraju, który, jak jakiś olbrzymi kobierzec, rozciąga się u podnóża góry.

C. d. n.

N O W I N Y.

Jak to nam już wiadomo, w kopalniach na Śląsku Cieszyńskim, w Orłowej, wskutek katastrofy postradało życie 300 zgorą górników. Około 1000 wdów i sierot pozostało na łasce losu. Należałoby więc przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym, gdyż wszyscy ci górnicy to polacy, a więc obowiązkiem naszym wyrazić im przeto braterską łączność, choć pozostają oni tam, pod okupacją czeską.

Babie rozruchy. W Krzeszowie przyszło ponownie do rozruchów, wywołanych przez tamtejsze kobiety, które uzbrojone w kije napadły na kupców dostarczających nierogacizny, dla wojska. Kobiety zabrały 10 sztuk nierogacizny, które następnie rozdzielono. Do podobnych rozruchów przyszło i w Józefowie.

Milicjant ludowy zabił sołtysa.

Do miejscowości Garnek pod N. Radomskiem przybył oddział milicji ludowej z Radomska, aby dokonać rekwizycji zboża i ziemniaków. Pomiędzy sołtysem a jednym z milicjantów wywiązała sprzeczka, w której milicjant zastrzelił sołtysa, Mikołaja Borka.

Mikołaj Borek zostawił rodzinę złożoną z żony i ośmiorga dzieci.

Bandycki ten czyn milicjanta słuszaie oburzył włościan, wobec czego milicjanci wycofać się musieli ze wsi.

Zabójca, podobno pozostaje na wolności.

Chwywanie szpiegów niemieckich.

W Częstochowie policja komunalna aresztowała dwóch podejrzanych osobników, których nazwiska są: Adolf Ostheim i Osnald Baldin z Rudy Pabjanickiej.

Fizy aresztowanych znaleziono w niezapieczętowanej kopercie kilka szczegółowych notatek o ruchach wojsk Hallera i o rozlokowaniu wojska polskiego w Łodzi, Częstochowie i Sosnowcu. Notatki te pisane w niemieckim języku, tylko na kopercie znajduje się adnotacja w języku polskim, dotycząca twierdzy Modlińskiej.

Aresztowani tłumaczą się, że kopertę z powyższymi notatkami otrzymali, od jakiejś Wiznerowej, która jechała z nimi ze stacji Koluszki i prosiła ich o zabranie listu do Wrocławia.

Powstanie przeciw Ukraińcom.

W Iarnopolu i Stanisławowie oraz w okolicy wybuchło powstanie polskie przeciw Ukraińcom, przygotowane już dawno przez tajną organizację. Ukraińcy zmuszeni byli oddać rządy w ręce powstańców.

Zamknięcie granicy niemieckiej.

Gazety częstochowskie donoszą, iż granica w Herbach została przez Niemców zamknięta. Prusacy czynią przygotowania do zbrojnego napadu na Polskę.

Przyjazd biskupa Jałowickiego do Lublina. Do Lublina przybył biskup-Sufragan Jelowiecki, w którym djecezja lubelska zyskuje nadwyrzaz światłego pasterza.

Morderstwo. W ostatnich dniach, w Kraśniku spełniono ohydny zbrodniczy na osobie 27 letniego szewca Feliksa Pyzika, którego znaleziono zamordowanego na polu mieszczańskim, pod cmentarzem. Miał przestrzeloną głowę, ale został dorżnięty nożem przez gardło. Jako kawaler, mieszkał u macochy i we wtorek na targu sprzedawał jej świnię, a pieniądze przehulał z kolegami, pijąc po szynkach, skąd go w nocy koledzy odprowadzili do domu. Prawdopodobnie oni go ograbili z reszty pieniędzy i zamordowali. Sledztwo w toku.